

Chcąc nawiązać do zróżnicowanego pokrycia dachów sąsiedztwa, stworzono dom o oryginalnym przekrociu, ciekawie skonstrastowanym z ceglaną elewacją pochodzącą z rozbiórki.

Baza ludzi szczęśliwych

TEKST WOJCIECH STASIAK
ZDJĘCIA TOM KUREK

METRYKA BUDYNKU

Projekt: architekci Bartłomiej Bajon, Katarzyna Cynka-Bajon, PL.architekci;
Zespół projektowy: Joanna Sypniewska, Bartosz Stanek
<https://www.plarchitekci.pl>
Powierzchnia użytkowa domu: 187 m²
Powierzchnia działki: 1261 m²
Mieszkańcy: dwie osoby dorosłe i dwoje dzieci

Pani Joanna dobrze znała tę okolicę. Z drugich śniadań. Przychodziła na nie co niedzielę do swojego dziadka, gdy ten pobudował się tu prawie dwie dekady temu. Przy okazji były spacerki, był spokój i było wdychanie leśnego powietrza, bo dom stał pod lasem. „Żyjemy, by tworzyć wspomnienia naszych dzieci”, mawiał bohater pewnego filmu. I wnuków, dodajmy – choć, gdy dorastamy, jeszcze tego nie wiemy.

Przez żółdek do... dziennika

Kilkanaście lat później, w roku 2016, właśnie z powodu tych wspomnień zjawiał się tu pan Tomasz. Przyjechał z misją znalezienia działki. Dla siebie, dzieci i żony Joanny.

– Były tu wtedy pola uprawne – przypomina sobie. – Kiedy trafiłem w te rejony pierwszy raz, spory obszar blisko lasu został już zabudowany przez dewelopera, ale granica administracyjna miejscowości broniła okolicę przed mocno zurbanizowanym sąsiedztwem. Działki były już podzielone, drogi przejezdne, a pojedyncze domy już wzniesione.

Mimo zmian magia miejsca wciąż działała, przynajmniej na Asię i Tomka. Gruntownie przestudowali dostępne oferty i wybrali z niej tę, która najbardziej do nich przemówiła. Miała 1261 m² powierzchni i leżała całkiem blisko lasu, w odległości góra kilkunastu minut spacerem od miejsca legendarnych posiłków. Działka i piękna, i praktyczna.

– Wiedzieliśmy, że wszystko jest tu pod ręką: szkoła, sklepy i usługi – mówią małżonkowie.

Zwarta zieleń, otwarta przestrzeń i luźna zabudowa składające się na podmiejski klimat tak ich zainspirowały, że gdy po zakupie działki przystępowali już do kwestii wznoszenia domu, założyli instagramowy dziennik budowy, który nazwali „podmiastem”. Można go studiować aż do dziś – zamienił się zresztą w dziennik podmiejskiego życia. Żeby jednak dotrzeć do pierwszych wpisów, trzeba przewinąć „x” stron. Trochę się po drodze jednak wydarzyło.



Dom widziany od drogi dojazdowej. Pod dostawionym do bryły niewielkim zadaszeniem ukryto bramę do garażu oraz przeszklone wejście do budynku. Po lewej trzy okna: duże w kuchni i wąskie, doświetlające otwartą przestrzeń części dziennej, a nad nimi okno w sypialni gospodarzy. Część działki przed budynkiem pozbawiono ogrodzenia – pojawia się dopiero blisko linii fasady, zamykając dostęp do ogrodu

Prześwietlić architektów

Obfitości zdarzeń trudno się dziwić. W sumie można się ich spodziewać, gdy już na samym starcie przyjmujemy założenie, że pracownia architektoniczna, której powierzymy projekt swojego domu, nie może mieć na koncie (czytaj: na swojej stronie internetowej) żadnej „skuchy” (czytaj: ani jednego projektu, który nam się nie spodoba). Przecież to trochę tak, jakbyśmy sami prosili się o dużo roboty, zapominając, że potem życie i tak zjawi się z wózczykiem niezamawianych problemów.

– Najważniejszym kryterium wyboru biura był indywidualny styl, jaki ono reprezentuje – relacjonują właściciele. – Ważne było dla nas też to, żeby nie było to biuro, które ma choć jeden projekt, który uznalibyśmy za nieciekawym.

Za przeszukanie sieci odpowiedzialna była pani Asia. W końcu udało się wytypować trzy finałowe biura, wszystkie z Poznania, po czym doszło do spotkań z ich przedstawicielami, twarzą w twarz.

– Czym przekonał nas do siebie Bartek Bajon? – zastanawiają się inwestorzy, komentując ostateczną decyzję wyboru pracowni PL.architekci. – Najpierw tym, że we wszystkich projektach, dość różnych, widzieliśmy indywidualny styl, który bardzo odpowiadał naszej estetyce. A później tym, że ich każdy wzniesiony dom wyglądał co najmniej tak dobrze, jak wizualizacja. Zrozumieliśmy, że kluczem do udanej realizacji jest nadzór autorski i że PL.architekci wiedzą nie tylko, jak zaprojektować ciekawy budynek, ale też jak go wykonać.

To nie był jedyny bonus współpracy z tym biurem. Drugi pozwolił na szybkie znalezienie koncepcji bryły.

Ta szybkość wynikała z obserwacji autorów projektu, że cechą charakterystyczną sąsiedztwa są dwa rodzaje dachów, jakimi pokryto okoliczne obiekty – płaskie i skośne. W efekcie architekci zdecydowali, że zamiast wybierać którąś z tych opcji, nowy budynek „musi być pewnego rodzaju hybrydą domu z płaskim i ze skośnym dachem, spina-

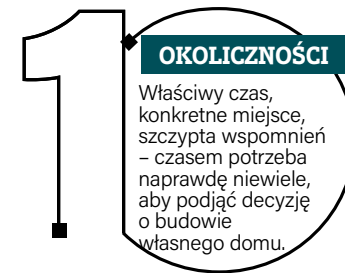


jąc i niejako łącząc urbanistycznie obie zabudowy.

Sprzyjały temu założenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego.

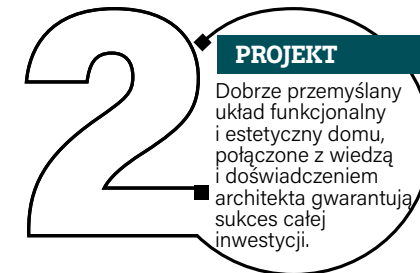
– Wymagał on m.in. dachów skośnych pokrytych dachówką, dopuszczając jednak dachy płaskie w budynkach o „wy-

3 sposoby na udaną budowę



OKOLICZNOŚCI

Właściwy czas, konkretne miejsce, szczypta wspomnień – czasem potrzeba naprawdę niewiele, aby podjąć decyzję o budowie własnego domu.



PROJEKT

Dobrze przemyślany układ funkcjonalny i estetyczny domu, połączone z wiedzą i doświadczeniem architekta gwarantują sukces całej inwestycji.



KONSEKWENCJA

Wytrwała realizacja założonego planu i silna chęć realizacji marzeń pozwalają przeprowadzić wszystkie etapy prac do szczęśliwego finału.

sokich walorach estetycznych” – mówią właściciele.

Gdy architekci zdecydowali się na swoisty dachowy miks, odtąd było już z górki. Wystarczyło przecież jedynie dorozić resztę bryły, dbając o wspomniane estetyczne walory.

Dachowa iluzja, ceglana historia

Ten dach naprawdę intryguje. Stworzony w oparciu o konstrukcję ze stalowych belek, nie tylko szczelnie przykrywa dom wzniesiony na planie

kwadratu (rozszerzonym nieco o zadaszone wejście główne i ogrodowy taras), ale efektownie łączy w sobie coś na kształt... kapelusza – wielkiego elementu systemowego pewnej znanej firmy zabawkarskiej i nowoczesnego dachu mansardowego. Rozwiązanie wyróżnia się, zwracając na siebie uwagę już z daleka. Powstał dach z grubsza dwuspadowy, ale ścięty w kalenicy, czyli płaski tam, gdzie dach łączy się z niebem.

– Nie jest to tylko zabieg estetyczny, ale także funkcjonalny – tłumaczy ar-

chitekci. – W płaskiej powierzchni znajdują się bowiem dwa uchylne świetliki o wymiarach 180x180 cm, zapewniające dostęp światła do wnętrza przez cały dzień, jak również naturalną szybką wentylację całego domu, bo wytworzył się efekt komina. Dodatkowo przestrzeń płaska na dachu służy do ukrycia wszystkich kominów instalacyjnych.

Dach to prawdziwy dominator tej bryły, choć kryje się w tym pewna wizualna sztuczka. Bezpośrednio pod dachem pokryto bowiem tynkiem w tym samym, grafitowym kolorze co dachówki ob-



Fragment od ogrodu – w podcieniu tarasu przygotowano miejsce na relaks i chillout. Ten sposób spędzania wolnego czasu sprawdza się zwłaszcza w ciepłe wieczory, gdy nastrój zapadającego zmierzchu zostaje podkreślony przez lekko baśniowe oświetlenie, ujawniające odmienny niż za dnia wymiar rzeczywistości. Nowych odcieni nabiera wtedy również cegła, której nie pożałowano na elewacjach, a także jako materiał ogrodzenia, gdzie pojawia się na zmianę z „naszą polską” siatką



Dół bryły to królestwo cegły i odniesienie do domów sąsiedztwa z płaskim dachem. Góra nawiązuje do okolicznych przekryć dwuspadowych – choć kończy się też na płasko. To wielka „czapa” nasunięta na parter...

szerny pas elewacji ogrodowej i frontowej. Tym samym tynkiem wykończono również górną połowę obu ścian szczytowych. W ten sposób powiększono optycznie przekrycie i stworzono wrażenie, jakby ktoś dosłownie nasunął od góry na dom wielką czapę, trzymającą w ryzach, na podobieństwo gorsetu, ceglano-szklane ściany parteru.

Ta cegła, o niebanalnym zestawieniu kolorystycznym, to drugi ciekawy element wykończenia bryły, mający w dodatku swoją własną historię.

– Znalazienie cegły rozbiórkowej nie jest takie proste, jak się wydaje – zauważają właściciele. – Szczególnie, że zależało nam na odcieniu „malinowym”, podczas gdy dominującym kolorem jest

czerwony, wpadający w pomarańczowy. Spędziliśmy długie godziny na poszukiwaniach, odbyliśmy sporo rozmów telefonicznych i już chcieliśmy nadwyrężyć budżet, sprowadzając relatywnie drogi materiał z rozbiórki cukrowni z południa Polski, gdy z pomocą przyszedł nam architekt. Okazało się, że w jednej ze swoich realizacji używał podobnej cegły, więc udało się dzięki niemu dotrzeć do firmy, która dostarczyła nam ją z dwóch rozbiórek w województwie lubuskim: prawie stuletniego domu i stodoły.

Dzień dziecka – i lokatora

Po budowie zostały też wspomnienia. Rozmaite, bo naprawdę „się działo”. Inwestorzy obecnie zachowują jednak

w pamięci raczej te dobre obrazki, bo najważniejsze, że dom stoi. Kto by tam dziś przejmował się choćby skracaniem na miejscu wszystkich stopni górnego biegu schodów, które okazały się za długie i trzeba je było samemu korygować piłami do profesjonalnego cięcia betonu. Albo tym, że murarzowi od elewacji ściana odeszła za bardzo od pionu i konieczne stało się zrobienie nowych obróbek blacharskich z jednej strony dachu. Było, minęło, nie ma o co kruszyć kopii.

– Budowa to skomplikowany proces i błędy zawsze się pojawiają – podsumowują gospodarze.

Zwłaszcza, gdy samemu nadzoruje się prace i samemu szuka wykonawców

ZDANIEM ARCHITEKÓW



**KATARZYNA CYNKA-BAJON
BARTŁOMIEJ BAJON**
pracownia PLarchitekci

Liczy się każdy szczegół...

Architekt musi być pewnego rodzaju psychologiem – choć takich przedmiotów w ramach kształcenia tej profesji nie ma. Musi umieć słuchać i to czasami między słowami, bo tylko w ten sposób będzie potrafił rozumieć osoby, dla których projektuje. W tym przypadku inwestorom bardzo podobala się cegła rozbiórkowa i klasyczny dom z dwuspadowym dachem. Ważne aspekty wpływające na ostateczny kształt budynku stanowiły też zakładany budżet oraz lokalizacja. Najważniejsze zaś było w tym wszystkim określenie, jak ma funkcjonować dom dla młodej rodziny z dwójką dzieci. Dzięki dokładnemu poznaniu inwestorów, ich potrzeb i preferencji, powstał projekt, który w niemal 100 procentach od razu został zaakceptowany, praktycznie bez żadnych zmian. A dom stał się finalnie znakiem w przestrzeni, charakterystycznym punktem na mapie osiedla.

Działka znajduje się na osiedlu domów jednorodzinnych, w sąsiedztwie dużego osiedla z płaskimi dachami i zabudów z dachami skośnymi. Charakterystycznym elementem projektu

uczyniliśmy więc ścięty dach skośny w kalenicy, stanowiący hybrydę okolicznych przekryć. Poziome odcięcie budynku, zaakcentowane cegłą rozbiórkową, okala całość i wyraźnie dzieli bryłę na dwie części: parterową – nawiązującą do domów z płaskimi dachami, i górną, grafitową czapę – do domów z dachem skośnym. Ceglana opaska kończy się na wysokości okien, by obniżyć koszty związane ze stosowaniem systemów podwieszających elewację.

Budynek wzniesiono na planie zbliżonym do kwadratu, z centralnie umiejscowionym dębowym „boksem”, wokół którego zorganizowane są życie, podział funkcjonalny i komunikacyjny. Dzieli on strefę wejściową od kuchennej i salonowej, jednocześnie organizując przestrzeń, zapewniając wiele schowków i zabudowanych szaf. Wnętrze parteru, podobnie jak na zewnątrz, odcięte jest na wysokości okien czarną zabudową i okładziną. Otwarty przez dwie kondygnacje salon z jadalnią, podkreślony ceglana ścianą, łączy się z otwartą przestrzenią na piętrze. Posadzki na parterze wykończono wytrzymałym betonem przemysłowym. Pomieszczenia piętra wykorzystują maksymalną wysokość zabudowy, zwłaszcza w pokojach dzieci, co umożliwiło powstanie pod dachem dziecięcej „bazy”.

do poszczególnych prac, zdobywając doświadczenie w bezpośredniej walce.

– Nie zatrudniliśmy generalnego wykonawcy – przyznają. – Chcieliśmy być obecni na każdym etapie budowy, a mieliśmy trochę kontaktów do polecanych ekip od znajomych czy rodziny, jak również sprawdzone zamiary od architektów.

Budowa ruszyła wiosną 2018 r. Według pierwotnych planów miała zakończyć się następną jesienią, ale trzeba było przesunąć ten termin na lato 2020 r. Chcąc zrobić niespodziankę dwójce dzieci, Asia i Tomek zadysponowali już na 1 czerwca 2020 r. pierwsze, jednorazowe nocowanie w jeszcze nie do końca gotowym budynku. Wszystkim tak się spodobała ta nieoficjalna inauguracja, że postanowiono rozpocząć przeprowadzkę. I tak już zostali na dobre.

Razem i osobno

Bartłomiej Bajon i jego ludzie znani są z tego, że lubią zadbać nie tylko o bryłę jako taką, ale i o jej wnętrza. Wszystko ma tworzyć estetyczną i funkcjonalną



Trochę wcięcie w bryle, a trochę dokerowane do niej zadaszenie tarasowe jednocześnie zapewnia ochronę przed wiatrem, deszczem, dreszczem... i ciekawie dopełnia architekturę budynku



Na terenie posesji właściciele stworzyli uporządkowany ogród w stylu holenderskim, ale cała realizacja niemal tonie w burzliwej łąkowej roślinności i młodych sosnach, atakujących z muru...



W drugim rogu elewacji ogrodowej duże przeszklenie kieruje nasz wzrok ku stołowi jadalni i umieszczonej za nim wyspy kuchennej. Dwie kuliste lampy, podobnie jak te przy tarasie, lekko zaczarowują przestrzeń



Te same lampy w widoku z głębi salonu. Świecą w porze posiłków, dodając też kolorytu dużemu obrazowi opartemu o dwukondygnacyjną ścianę, wykonaną z tej samej cegły, z której zrobiono elewacje i ogrodzenie

Zdaniem właścicieli

Dziś budowalibyśmy już z generalnym wykonawcą, bo tak jednak łatwiej. Oczywiście wystarczy kilkanaście godzin na budowlanych forach internetowych i można z grubszą zaplanować harmonogram budowy. Mąż podjął się wyzwania umawiania i koordynacji ekip. Wyszło ich co najmniej 30, licząc jako osobną ekipę każdego, do kogo mieliśmy telefon i z kim trzeba się było potem rozliczyć (począwszy od lokalnego pana z koparką, który zrywał humus czy geodety, przez ekipę stawiającą mury, fachowców od konstrukcji stalowej, dekarzy, aż po instalatorów alarmu, ekipy od podlewania ogrodu i wykonawców obróbki blacharskiej na płocie i przy oknach). W sumie czas poświęcony na tak traktowaną inwestycję to na pewno setki godzin – spędzane na dokształcaniu się, na telefonach, na byciu na budowie, czy nawet na oglądaniu filmików instruktażowych na YT, żeby pokazać wykonawcy, że coś jednak da się zrobić.

Najważniejszą sprawą był projekt, bo służył za kontrakt z wykonawcami. Na szczęście był dobrze sporządzony, z rozrysowaniem wielu detali.

Mąż starał się na bieżąco wyłapywać wszystkie wykonawcze niezgodności z projektem, zanim przerodzą się w poważniejsze problemy. W kilku przypadkach się to nie udało, np. poprawialiśmy sufit podwieszany na parterze, bo przy pomiarze mebli okazało się, że jest on krzywy – wprowadzie trzyma linię okien (założenie projektu), ale okna zostały osadzone z różnicą wysokości i przy frontach od podłogi do sufitu meble po prostu nie mogłyby się swobodnie otwierać. Innym problemem okazała się nierzetelność ekipy od wykończeń wnętrz, czyli zabudowy poddasza, ścianek gips-karton, szpachlowania i malowania. Pożegnaliśmy się z nią po pięciu miesiącach, z ogromnym rozgoryczeniem i wielkim żalem. W tym krytycznym momencie na szczęście poratowali nas architekci. Dzięki ich kontaktom jedna z większych firm wykończeniowych podjęła się poprawek. A było ich sporo: nierówna linia sufitu przy antresoli, pękający sufit podwieszany przy wnękach okiennych, zaokrąglone narożniki, źle wykończone ukryte ościeżnice, falujące połączenie zabudowy poddasza i ściany kolankowej;

zaś niektóre rzeczy w ogóle nie zostały zaczęte (jak konstrukcja bazy w pokojach dziecięcych). Dziś uwielbiamy nasz dom i mieszka tu się nam świetnie. Wpływ ma na to sam budynek, jego najbliższe otoczenie z ogrodem i cała okolica... ale też to, że tworzymy zgraną rodzinę :-). Bardzo lubimy w naszych wnętrzach przestrzeń, również tę do przechowywania. Duża liczba szaf, półek i szuflad pozwala na łatwe zabieranie i odkładanie rzeczy, bez przestawiania tysiąca innych po drodze. Uwielbiamy też patent w kuchni z zamkniętymi szafkami z małym AGD oraz piekarnikiem i ekspresem do kawy. Dzięki antresoli jesteśmy blisko siebie, nawet jeśli przebywamy na różnych piętrach. Czujemy się dobrze we wszystkich miejscach – okazuje się, że stolik kawowy w salonie na parterze ma idealną wysokość dla dzieci do prac artystycznych, kuchnia jest miejscem, gdzie wyjątkowo chętnie przesiadują goście, a kanapa w naszym „play roomie” świetnie sprawdza się do chwil wyciszenia i spokojnego odpoczynku.



Salon widziany dokładnie od drugiej strony, spod ściany z obrazem. Tu również do środka wdziera się motyw ceglany, choć już tylko wizualnie. Przestrzeń otacza czerń, poprowadzona aż do linii okien



Otwarty parter zorganizowano funkcjonalnie i komunikacyjnie wokół prostokątnego kubika, który z jednej strony jest salonowym meblem, odgrywającym rolę m.in. biblioteczki, a z drugiej – miejscem przechowywania kuchennych sprzętów. Od tyłu ukryto w nim... klatkę schodową



Wyspę kuchenną wykonano z tego samego materiału, co kubik – płyty MDF oklejonej dębowym forniem. Blat wyspy to betonowa płyta. Mimo że została zabezpieczona przed przebarwieniami, to nie jest odporna na zarysowania, co jednak stanowi dla właścicieli cenny zapis domowego życia

całość, więc najlepiej, gdy całością zawiaduje jeden ośrodek decyzyjny. Nie inaczej było i przy tej realizacji. Ale nadzór nad finalną formą należał oczywiście do właścicieli. Bo to ich przyjemność ma królować i ich potrzeby mają być tu zaspokajane. Zajmowała się tym przede wszystkim pani Joanna.

– Ustalała stylistykę, omawiała propozycje architektów, oglądała próbki i wybierała materiały – mówi pan Tomasz. – Chcieliśmy utrzymać dość minimalistyczną formę, ale też mieć wewnątrz przytulne i ciepłe. Architektom udało się to osiągnąć, łącząc betonową podłogę i elegancką czerń z ciepłym kolorem dębu na parterze,

wybierając z kolei dębową podłogę i jaśniejsze kolory na poddasze.

Rzeczywiście, na parterze właśnie coraz modniejszej dziś czerni oddano sporo do odegrania. Przesadą byłoby stwierdzenie, że „rządzi”, ale z pewnością rzuca się w oczy, a już na pewno opasuje przestrzeń. Znajduje się bowiem na ścianach połączonych ze sobą kuchni, jadalni i salonu, zaznaczając przy okazji główny szlak komunikacyjny, czyli drogę od drzwi wejściowych do salonu i części dziennej. Sekwencje czarnych powierzchni poprowadzono jednak tylko do górnej linii dużych przeszkleń ogrodowych, z grubsza tworząc tym samym swego rodzaju odbicie ceglanych powierzchni na zewnątrz,

stworzonych dokładnie do tej samej wysokości.

Cegłę rozbiórkową wprowadzono zresztą również do fragmentu salonu, dodatkowo spajając w ten sposób bryłę ze środkiem domu. Podkreślono to jeszcze widokiem z salonu na ceglany podcień tarasu.

Z parteru na piętro możemy dostać się właściwie na dwa sposoby. Pierwszy wiedzie schodami. Drugi nie jest już tak oczywisty i materialny. Chodzi bowiem o kontakt wzrokowy, wzmocniony efektami dźwiękowymi i, rzecz jasna, porozumieniem duchowym mieszkańców. Wszystko dzięki otwarciu salonu i jadalni w górę, czyli rezygnacji w tych obszarach z sufitu i stworzeniu w tej strefie antresoli. Będąc na niej, wystarczy rzut oka w dół, by znaleźć się jednocześnie w salonie. I na odwrót.

Antresola przylega do wylotu schodów. Z jednej strony, bo z drugiej, w głębi, powstał... drugi salon. Nieduży. Właściwie kanapa i kawałek podłogi. Coś w rodzaju mikroświaty dla rodziców, oczekujących na wybawienie się swoich milusińskich w pobliskim królestwie dzieci gospodarzy lub im w tej zabawie asystujących.

– To taki nasz „play room” – tłumaczy właściciele. – Gdy przychodzą do nas znajomi z dziećmi i zabawa najmłodszych trwa w najlepsze w pokoju syna lub córki, rodzice „odpoczywają” tu, pijąc kawę. Tutaj też wszyscy tańczą, grają w piłkę nożną albo ścigają się w wyścigach samochodowych... na PlayStation. To także kącik, który wykorzystujemy z córką do nauki czytania, jak również najpopularniejsze miejsce do gry w szachy z synem.

Podejście bazowe

O ile „play room” można uznać za oryginalne rozwiązanie, o tyle koncepcja urządzenia przestrzeni we wspomnianych pokojach dzieci po prostu – bez owijania w bawełnę – zapiera dech. To właściwie połączenie pokoi z placem zabaw i domkiem na drzewie. Do urzeczywistnienia tak śmiałej koncepcji wykorzystano wznoszenie się w tym

miejscu połączy dachu, zapewniające dodatkową powierzchnię. Dokładnie w linii, w której obie połączy by się stykały (gdyby nie to, że zamiast tego styku stworzono tam fragment dachu płaskiego), czyli tam, gdzie najwyżej, przedzielono fragment piętra na pół, tworząc po jednej stronie pokój syna, a po drugiej córki. Do obu można się dostać tradycyjnie, czyli drzwiami z okolic schodów, lub... po drabinach, dostawionych w obu pokojach pod odpowiednio bezpiecznym (w miarę) kątem. Przechodzi się nimi z jednego pokoju do drugiego. Ale po drodze czeka jeszcze atrakcja, czyli umieszczona pomiędzy sypialniami, wyżej od nich, „baza”.

Kto nie miał gdzieś w dzieciństwie bazy, choćby takiej w krzakach nad rzeką, niech załuje. Reszta Czytelników wie, o jak cennym, niepowtarzalnym i mitycznym miejscu jest tu mowa... Co stało się w bazie, zostaje w niej, więc nie będziemy zagłębiać się w szczegóły. Dodajmy jedynie, że o ile z góry jej istnienie umożliwia wspomniany dwuspadowy dach, o tyle od dołu „podpiera się” ona na przebiegających pod nią wnekach na łóżko (po jednym ze stron) i wspólnej dla obu pociech łazience.

Nie da się jednak ukryć, że tak z bazy, jak i akrobatycznych atrakcji z wiekiem się wyrasta. Co wtedy?

– Prawdopodobnie za kilka lat, które szybko miną, dzieci będą chciały mieć

trochę więcej prywatności i skupienia – przyznają rodzice. – Planujemy wtedy odgródzenie pokoi. A później przydziemy pewnie jeszcze do naszych architektów z prośbą o dostosowanie przestrzeni do dorastających nastolatków. Liczymy, że wówczas to nasze dzieci będą już z nimi współpracować, żeby określić swoje potrzeby.

Wysłuchani i ogrzani

No właśnie – potrzeby. Obok kwestii architektonicznych czy estetycznych to właśnie one stworzyły ten dom. Asia i Tomek od początku chcieli, by był... parterowy. No dobrze, tu akurat zmienili zdanie i zgodzili się z wizją architektów, ale inne sugestie zostały zaspokojone: cegła rozbiórkowa na elewacji, otwarty front działki, zadaszony taras, wspólne przestrzenie wewnątrz.

– Obdarzyliśmy PL.architektów bardzo dużym zaufaniem, wychodząc z założenia, że jesteśmy młodzi i tak do końca jeszcze nie wiemy, czego potrzebujemy – opowiadają inwestorzy.

– Koniec końców, zaufanie nie zostało zawiedzione. Czujemy się wysłuchani i nasz dom nie stał się pomnikiem czy muzeum, tylko miejscem uszytym na miarę naszych oczekiwań. Które to oczekiwania tak naprawdę odkryliśmy dopiero, pracując nad projektem i są one wynikiem pewnych kompromisów.

Gospodarze przyznają, że wśród naj-



Sypialnia właścicieli na piętrze. Choć zgodnie z pomysłem architektów na górnej kondygnacji dominują jasne kolory, to motyw czarnej ściany znalazł sobie drogę i tutaj. Podobnie jak nowoczesne malarstwo

ważniejszych oczekiwań nie było właściwie stworzenia domu energooszczędnego. Ot, każdy chce, by budowa była jak najtańsza, a rachunki za późniejszą eksploatację jak najniższe. Oni podobnie,

Łazienka dzieci, umieszczona pomiędzy ich pokojami. Główny element – oczywiście oprócz wesołego wieloryba – stanowi w niej wolno stojąca wanna. Waży 150 kg, więc ledwie udało się ją wnieść...



Druga łazienka na piętrze należy do gospodarzy. Wchodzi się do niej bezpośrednio z ich sypialni. Zamiast wanny zamontowano prysznic, znacznie lżejszy... Na ściany obu łazienek trafił popularny motyw lastryko





Pokoje obojga dzieci – ośmiolatka i pięcioletka – stanowią prawdziwe państwo w państwie, rządzące się własnymi prawami i utrzymane w stylistyce całkowicie odbiegającej od reszty wnętrza. Tu okazuje się, że wielki dach rzeczywiście skrywa cuda, jak w tajemniczych opowieściach o dalekich krainach

która minimalizuje ryzyko powstawania mostków cieplnych, czyli miejsc ucieczki ciepła. Komplet tych wszystkich rozwiązań gwarantuje dobrą izolacyjność obiektu, zarówno zimą, jak i latem.

Ogrzewanie domu zapewnia gazowy piec kondensacyjny, z wbudowanym zasobnikiem na ciepłą wodę użytkową (zimną wodę zapewnia miejskie ujęcie; ścieki trzeba już odprowadzać do przydomowego szamba, choć trwają właśnie gminne prace nad doprowadzeniem kanalizacji) – aczkolwiek kotłownia jest już przygotowana pod ewentualny montaż pompy ciepła, często spotykanej w realizacjach energooszczędnych. Ciepło z pieca wędruje do niskotemperaturowego systemu ogrzewania podłogowego. Utrzymywanie odpowiedniej temperatury powietrza wspiera kolejny element ekologicznego i niskobudżetowego podejścia do własnego domu, czyli wentylacja mechaniczna z rekuperacją (z wyjątkiem garażu, gdzie jest zwykła wentylacja grawitacyjna).

– *Realnie zużywamy około 16 MWh energii rocznie – podliczają właściciele. – Pozwala nam to w spokoju otwierać rachunki w sezonie grzewczym. Cały czas myślimy też o inwestycji w pompę ciepła i fotowoltaikę. Finalnie chcielibyśmy, żeby nasz dom w użytkowaniu miał dodatni bilans energetyczny, a więc produkował więcej energii, niż sam wymaga. To jednak dość złożony projekt, wymagający sporych nakładów finansowych, dobrej ekspertyzy i pewnych zmian architektonicznych.*

Energooszczędność wspiera też domowa automatyka, choć zastosowana tu w sposób stonowany, bez zbytniego nacisku na tego rodzaju nowoczesność. Ogrzewanie i zarządzanie temperaturą odbywa się z poziomu każdego pomieszczenia, a sterowanie dotyczy też żaluzji fasadowych, nawadniania

Zarówno córka, jak i syn śpią w baśniowych „grotach”, albo może raczej w niemal pałacowych wnękach wokół których rozpościera się przestrzeń fantastycznych wzorów i barwnej kolorystyki. U góry – pokój chłopca. U dołu – dziewczynki. Jak widać, na wyposażenie składa się też majątek mocno ruchomy

fundamentowej, najkorzystniejszej dla dobrej izolacji cieplnej od gruntu, więc budynek postawiono na standardowych fundamentach. Na nich wznoszą się wspomniane trójwarstwowe ściany z bloczków silikatowych z ociepleniem płytą PIR na parterze, na piętrze przechodzące w ściany dwuwarstwowe z 35-centymetrową warstwą styropianu, wyrównującą grubość ściany poniżej. Pod deskowaniem dachu ukryto 40-centymetrową warstwę wełny mineralnej.

W elewacji wstawiono trzyszybowe okna z aluminiowymi ramami.

– *Szyby od strony południowej mają zwiększoną przenikalność energii z zewnątrz do środka – tłumaczy pan Tomasz. – Dom przyjmuje więc więcej energii w słoneczne dni, co zimą pozwala zaoszczędzić kilka kWh na ogrzewaniu, ale latem wymaga stosowania automatyki w żaluzjach fasadowych, żeby nie przegrzewać wnętrza.*

Do tego dochodzi zwarta bryła domu,

ogrodu, zarządzania ilością powietrza dostarczanego przez wentylację czy systemu alarmowego i monitoringu.

W stylu niderlandzkim

Wśród wyjściowych potrzeb był też ogród. Właściwie równie dobrze to od niego można by zacząć całą historię.

– *Gdyby nasze mieszkanie, z którego wyprowadziliśmy się kilka lat po narodzinach syna, usytuowane w Poznaniu, blisko terenów zielonych, miało nawet mały ogród, pewnie byśmy w nim zostali dłużej – przyznają Asia i Tomek. – Po narodzinach syna zdaliśmy sobie jednak sprawę z tego, że oboje dorastaliśmy w domach jednorodzinnych, z ogródkami, w których spędzaliśmy dużo czasu i że chcielibyśmy umożliwić to samo naszym dzieciom.*

Ich inspiracją od początku były ogrody holenderskie, a więc perfekcyjnie zaplanowane, pełne harmonii, z raczej niską, ale urozmaiconą roślinnością.

– *Asia ma zacięcie ogrodnicze – zdradza mąż. – Chciała więc mieć u siebie*

trochę ogrodowej różnorodności tego rodzaju.

Jednocześnie podobał im się minimalistyczny styl otoczenia domu, autorstwa biura Bartłomieja Bajona.

– *Stanęliśmy przed zadaniem niezwykle trudnym, czyli połączeniem wizji tych dwóch światów – relacjonują właściciele. – Ostatecznie zdecydowaliśmy się podjąć całościowo za projektem PL.architektów w zakresie najbliższego otoczenia domu, podjazdów czy tarasów. Pozostałą część, włączając w to warzywnik, część z drzewami i krzewami owocowymi oraz liczne rabaty, wykonaliśmy zaś zgodnie z koncepcją ogrodu, pochodzącą z pracowni Zieloni Architekci (otrzymaliśmy – ku naszej ogromnej radości – w prezencie gwiazdkowym).*

– *Przeprowadzaliśmy się tu ze względu na ogród i to właśnie z niego jesteśmy dzisiaj szczególnie zadowoleni – przyznają. – Spędzamy w nim bardzo dużo czasu.*

Nic dziwnego, zwłaszcza że siedząc na tarasie, ma się przed sobą praw-

dziwy ogród, bo działkę otaczają od tej strony bogate okoliczne łąki, które wizualnie niemal wdzierają się przez siatkę ogrodzenia. „Kwiaty Holandii” udanie komponują się z dziką wielkopolską naturą, tworząc dobry dla życia i wypoczynku klimat. Patrząc z kolei z zewnątrz, zza tych łąk, dom wygląda trochę jak wielka łódź, wynurzająca się w górę młodych sosen. Płynąca w stronę, gdzie spełniają się marzenia.

Tak czy owak wszystko zaczyna się jednak i kończy na ludziach, którzy najpierw muszą je mieć i są gotowi wyruszyć dla nich w rejs.

– *Od pierwszego dnia, w którym zabraliśmy się za budowę domu, towarzyszyła nam jedna i ta sama refleksja – mówią Asia i Tomek. – Przestrzeń i jej klimat tworzą przede wszystkim ludzie, a nie mury i obrazy.*

Bo nawet najlepsza baza, ukryta pod najwymyślniejszym dachem, nie zapewni bezpieczeństwa, jeśli nie trafią do niej radość i śmiech. ■

Domek na drzewie? Czemu nie, ale skoro dzięki wysokim połaciom dachu można zrobić coś podobnego we wnętrzach, to dlaczego nie poszaleć. Z pokoju brata przechodzi się do siostry po drabinie (i z powrotem), a w przestrzeni pomiędzy usytuowano „bazę”, z fikuśnym okienkiem

To samo rozwiązanie widziane od strony pokoju dziewczyńskiego. O te drabinki było trochę sporów między rodzicami. „Zona do dziś się obawia”, przyznaje mąż, dodając, że prosiła nawet architektów o alternatywną wersję. Niestety, byli już tak nakręcani na ten pomysł, że się nie udało :)



a świadomość rosła dopiero w trakcie inwestycji. Na szczęście trafili na architektów, którzy zapewniają to wszystko w standardzie, choć stopień tego standardu uzależniają od decyzji inwestorów.

Ponieważ nie udało się znaleźć fachowców, którzy podjęliby się wykonania planowanych trójwarstwowych elewacji w połączeniu z wylaniem płyty

